

# 1136 - 1936

## 800 lat pisowni polskiej

Aktualny hałas, jaki wywołała nowa reforma ortografii polskiej, uchwalona w kwietniu br. a zatwierdzona przez Min. W. R. i O. P. w czerwcu, jeszcze nie ustał. Uczni, literaci, publicyści, satyrycy i felietoniści — rozpaczają, oburzają się, akceptują, protestują i kpią. „Szary człowiek” wobec oficjalnego uznania nowej pisowni musi się ugiąć i na nowo uczyć pisać. A dla większości Polaków po trzydziestce jest to conajmniej trzecia zmiana ortografii odkąd zaczęli pisać. To istotnie za wiele i temu przede wszystkim zapobiec powinien Komitet ortograficzny przez uchwałę, której zresztą nie powołał: aby nie zmieniano pisowni częściej, niż co 50 lat — w ten sposób najstarszy człowiek przeucałby się pisać najwyżej raz w życiu.

### Najstarszy dokument

Zbiegiem okoliczności tegoroczna zmiana pisowni przypadła na 800-lecie najstarszego zabytku pisanej polszczyzny. Dokument ten to bulla, jaką u Papieża Inocentego II wyjechał arcybiskup gnieźnieński dla potwierdzenia swych posiadłości, a których spis ułożono w Gnieźnie w r. 1136. Akt ten zawiera nazwy kilkudziesięciu miejscowości i kulkuś ludzi stał się według słów znakomitego filologa, Aleksandra Brücknera „złota bulla języka polskiego”.

Z jakimiż trudnościami łamał się ówczesny pisarz mając do rozporządzenia tylko klasyczny alfabet łaciński, to jest połowę znaków, jakichby polski dla oznaczenia wszystkich brzmień wymagał! Ponieważ nikt nie myślał o nowych znakach lub o odróżnianiu dawnych kropkami czy kreskami, addawano brzmienia polskie tylko w przybliżeniu. Nie odróżniał łacinnik, bo ich nie znał, ś, sz, ż, ź, więc i Polak bez tego się obchodził. Ułóstwo łacińskie zatłoczyło bogactwo polskie; jeden znak mógł, a raczej musiał sześć polskich brzmień zastępować. Znoszone to niedogodność cierpliwie. Nie raz pisarz był obcokrajowcem i sam należał do nie rozróżniał brzmień polskich. Rozstrzygało, że zawsze jeszcze nie pisano po polsku; przy obfitym piśmiennictwie polskim, potrzeba jakiegoś pomnożenia znaków łacińskich byłaby się nieodzownie dawniej nasunęła. Skoro jednak po polsku nie pisano, po cóż było się mazać z obmyśleniem jakiegoś ładu, jakiegoś zarządzenia temu niedostatki? Zadowolano się więc pisownią najnieodkładniejszą, byle jaką, ukrywającą raczej brzmienia, niż je wyrażającą.

Mając to na uwadze, trzeba przyznać jednak, że bulla z r. 1136 odznacza się z pośród najstarszych dokumentów polszczyzny nie tylko wiekiem, ale i dokładnością, sumiennością i starannością. Notariusz rzymski, przepisujący rejestr gnieźnieński może się tu i ówdzie w obcych

brzmieniach pomylił, nie można mu wszakże zarzucić niedbalstwa.

### Candera — Kędzierza

Dla dzisiejszego Polaka istnieje tu jeszcze ta trudność, że od XII wieku niektóre brzmienia języka zmieniły się. Jeśli więc w bulli z r. 1136 czytamy: Balowan (Białowas), Chomantowo (Chomętowo), Gamba (Gęba), Candera (Kędzierza) — nie znaczy to, aby niedługo pisanie przez an i am, tylko w tych wyrazach wówczas brzmiało coś zbliżonego do dzisiejszego francuskiego an. Co do pisowni słowa Candera (Kędzierza) niektórzy uczeni wyrażają przekonanie, że do końca XII w. nie istniało jeszcze w polszczyźnie dzisiejsze dż i rz, tylko miękkie d i miękkie r. Trudności w odczytywaniu ilustruje n. p. fakt, że zarówno ch jak i cz oddawano przez ch: Chestoch (Częstoch), a w dodatku też cz parę razy oddane przez cz lub sc: Svires (Swirszcz), Ccaple (Czaple).

Ciekawym dokumentem zawiera zatem więcej zagadek, niżby to z samego braku liter odpowiednich wynikało. A trudności się rozwiązywanym tych zagadek uczeni ów rękopis uważają jeszcze za wyjątkowo staranny...

### Na manowcach

W strzępkach pergaminu, użytych do oprawy ksiąg, ocalały najdawniejsze rękopisy kazań polskich: świętokrzyskich z XII w. (odpis późniejszy) i gnieźnieńskich z w. XIV, gdzie już polszczyzna w zdania i okresy powiązana. Uderza tu jednak ta sama nieudolność pisowni; rz piszą samem r; dla e używają lity, która i c lub cz oznacza; mianowicie piszą c i ch, a więc chas (czas), chali (cały), chalo (ciało), lecz dla dz i dż zadowalają się prostem d pisząc idesz. W gnieźnieńskich wprowadzono już cz. Znaku dla j nie ma, zastępuje go g, czeska nawyczka, usprawiedliwiona w języku, co brzmienia g nie posiada, niemożliwa w polskim: ga (ja), pokog (pokój), gan (Jan). Wyjątkowo jest i: iuz; zresztą używa się i i y dowolnie.

Psalterz floriański z ostatniej ćwierci XIV w. odróżnia już o od ó: guor (gór), buog (bóg). W XIV w. również pojawia się znak dla a i e wspólny, przekreślone o, pożyczone z niemieckiego, gdzie brzmienie oe oznaczało.

Zresztą każdy nieco większy zabytek piśmienny ma swoje własne osobliwości. Łaciński piśmowni uczono, więc była wszędzie jednakowa, polskiej nie uczono, więc każdy pisał po swojemu.

### Jakub Parkosz i Zaborowski

Z próbą ustalenia polskiej ortografii wystąpił około r. 1440 Jakub Parkosz z Żorawicy. Wyraził wprawdzie z najświeższego założenia, że każde brzmienie jednym znakiem oddawać nale-

ży, ale zamiast różnice miękkości i twardości na samych znakach (ć i c, w i w i t. d.) kreskami wyrażać, powymyślał znaki okrągłe i kańciaste, niby muzyczne.

Nie przyjęło się to, jak również nie wniosła porządku w nielad polskiej pisowni rozprawka Stanisława Zaborowskiego (około r. 1513), który niepotrzebnie poszedł na kompromis z istniejącym stanem rzeczy.

### Rola drukarzy

Ustalenie ortografii obojętne dla rękopisów i pierwszych prób drukarskich luźnych wysunęło się na czoło około r. 1520. Nie mogły znieść nieladu druki obzerniejsze i pierwszym drukarzem, Wietorowi, Unglerowi, Hal krowi, zawdzięczamy jakie takie ustalenie pisowni. O pisowni wielkiej literatury wielkiego narodu rozstrzygnęli w końcu „towarzysze sztuki drukarskiej”, zecerzy, wyłatawscy z rozmaitych sposobów pewną całość. Wzorowa nie była, każdy też drukarz, a nieraz każdy druk jego (z różnych lat) ma swoje widzimisie.

Druk też był niedoskonały, postęp jednak jest widoczny. Niepotrzebnie kreskują ć, ś przed i, pisząc ci, si, niepotrzebnie cz, np. czemu, j nie mają, na początku zgłoszek piszą i: iest, moie, na końcu y: moy. Rey, ale Reia; szcz piszą przez sz itd. Raz na zawsze ustalili błędne oznaczanie nosówki; ich znak dla e był trafny, bo wyrażał brzmienie, ale na a fałszywy, bo brzmienia nie wyrażał; powinno być by e o ogonkiem. Poszli ślepo za wzorem rękopisów.

Drukowano więc jako tako poprawnie, w piśmie zaś nikt nie odróżniał l od ł, a od ę, n od Ń itd. Oto na przykład jak Rej pisał po czterdziestu pięciu latach ciągłej wprawy, na kilka tygodni przed śmiercią:

Ja Mikolay Rey zmaglowicz (z Nagłowic) vyznam nam them to cirografem, raka swa wlasna pisanem y pyeczacya zapieczowanem...

Podobnie też pisał Kochanowski i inni.

### Nowy charakter

Z końca XVI wieku pochodzi ciekawy druk krakowski, w którym syn właściciela drukarni Łazarza Andrysowicza, i jej dziedzie, Jan Januszowski, przedstawia publiczności nowe czcionki polskie i omawia pisownię:

„...zdão mi się już dälęj nie odkłãdãjąc, między sznemi rzeczami, mãjąc iesze potem rze-miešniki, wydãć przynamnięty tã Polszczyznã nowã, Karãkter swój Polski, ukošny y prosty: a przy nim y Orthogrãphiã Polska. Karãkter mowię Polski własny nie Niemiecki. Bo lešliž języki, Żydowski, Grecki, Łaciński, Włoski, Frãncuski, Niemiecki etc. mowã w swym pišaniu karãktery swë wlasne różnë od drugich: Polski czemu by mieć niemial?

Rzeczy wprawdzie trochę mowę y niezwykłą, potrzebne przedśię y takie których tãk rozumiem y W. M. moi M. Panowie sami, y inszych bãrdzo wiele w Koronie Polskiej dawno mieć prãgnęli”.

W tych to „karakterach” nowych, czyli nowymi czcionkami drukarskimi, dostosowanymi do języka polskiego, drukuje Januszowski swą ortografię tym dla nas osobliwą, że nie podaje jedno litego sposobu pisania, tylko referuje jak to chcieli mieć Jan Kochanowski i Łukasz Górnicki a dodaje własne o tym zdanie, nie narzucając zresztą nikomu, jak ma pisać.

Tak to w głównym zrebie ortografii polską ustalili drukarze i potem już tylko nieznacznym stosunkowo uległa zmianom. Każda jednak zmiana wywołuje żywy oddźwięk w społeczeństwie i pociąga za sobą szereg kontrprojektów, fale niezadowolonych i chaos w pisaniu, wobec niemożności przyuczenia wszystkich pisa-ących do nowej modły.

## Wędrujące miasto we Francji

### Ucieczka przed orkanami

W południowo - zachodniej Francji, u stóp Pirenejów, znajduje się niewielkie miasto Tarbes. Tarbes, jak i inne miasta w tych stronach, żyje głównie z winnic, które szerokim pasem ciągną się w tych okolicach. Tarbes słynie z dobrego wina, lecz także i z tarb powietrznych, które nawiedzają

miasto prawie regularnie co dziesięć lat. Trąby powietrzne odznaczają się tu niezwykłą siłą i zmiotają wszystko, co im staje na drodze. Tarbes było spustoszone prawie doszczętnie przez trąbę powietrzną w 1903 r., w 1913 r., w 1927 i 1930 roku. Co dziesięć lat zatem niszczy orkan miasto, niwecząc wysiłki władz i mieszkań-

ców. Orkany te zjawiają się zawsze w pełni lata, nie ustępując w natężeniu i rozmiarach niszczycielskim tajfunom chińskim lub huraganom u brzegów Florydy.

Regularne nawroty orkanów zwróciły uwagę kół naukowych. Zaczęto badać systematycznie warunki klimatyczne i geologiczne Tarbes i jego okolice. Wreszcie fizycy i meteorologowie francuscy doszli do wniosku, że rdłem katastrof perijodycznych jest gleba, na której znajduje się miasto. Grunt bowiem składa się z piasku kwarcowego, naniesionego tu w ciągu setek lat przez deszcze ze stoków Pirenejów, kwarc ten zaś jest wysoce radioaktywny. Para, która w niższych swych warstwach unosi się nad Tarbes jest tak naładowana elektrycznością ujemną, że tworzące się z niej obłoki łączą się z wyżej płynącymi obłokami t. zw. cirrus, naładowanymi elektrycznością pozytywną. W ten sposób powstaje w górnych warstwach powietrza nad kotłina, w której położone jest Tarbes, trąba powietrzna.

Widząc teraz, że wszystkie próby odbudowania miasta obracane są w niwecz co dziesięć lat, że przyczyn tych katastrof są nieodłączne od położenia miasta, postanowiły władze miejskie uciec się do środków radykalnych. Zdecydowano zatem przeniesić miasto o 7 kilometrów dalej, na miejsce, gdzie grunt nie posiada właściwości radioaktywnych w tak wielkim stopniu. Za zgodą ogólną ludności „przenosiny” Tarbes rozpoczyna się już w roku przyszłym, na wiosnę.

### Róże bez kolców

#### Peres Kon ofiarą statystyki

Prasa donosi: Peres Kon tłumaczy Sądowi, że fakt zatrzymania zł. 120.000 za sprzedaną fosfatynę firmy Fallier'a nie można traktować, jako sprzeniewierzenia. Jest to tylko kara za podanie przez francuską firmę omyłkowej statystyki dzieci, tych wyłącznych konsumentów fosfatyny.

Peres Kon ma całkowitą rację i należy mieć nadzieję, że sądy powyższą okoliczność wezmą pod uwagę.

Co jest? On, Peres Kon szanuje Francję, on uważa Francuzów za naród prawie tak postępowy, jak żydowski, on wierzy na słowo, gdy jemu firma francuska mówi, że w Polsce jest powiedzmy 450.000 niemowląt. On, żyd, nie jest od liczenia dzieci, on jest wogóle przeciwko liczeniu żydów. On zaufa firmie co do ilości dzieci, on może obliczać zysk i owszem, to jest nawet wskazane. Blisko pół miliona dzieci po 2 zł. zarobku na fosfatynie, to czyni okrągły milion regularnie rok w rok.

I co się okazuje — 90 proc. dzieci to nie żadne niemowlęta, to hołota, którą nie tylko na fosfatynę, ale na chleb nie

Pozostaje podziękować Konowi, że nauczył Francuzów rozumu.

Pereat mundus, vivat Peres Kon!

KNOT

## 100 proc. urzędników na emeryturę w ciągu 10-ciu lat

Zarząd główny Stow. Urz. Państwowych, nadsyła nam uwagi następujące:

W związku z wiadomością, która ukazała się w prasie o wzroście wydatków emerytury w ciągu 5 miesięcy r. b. z 11,9 milion. do 14,4 milion. złotych miesięcznie, Zarząd główny S. U. P. stwierdza, że jeżeli dane o tych wydatkach są ścisłe, to świadczyłoby to o nadmiernym emerytowaniu w tym czasie funkcjonariuszów administracji państwowej, gdyż żadne inne względy, nie mogłyby takiego wzrostu uzasadnić.

W szczególności w zakresie usprawnień emerytalnych nie nastąpiły żadne polepszenia, pomimo stałych interwencji związków pracowników państwowych i emerytalnych, nie były przeprowadzone żadne reorganizacje administracji funduszami emerytalnymi, któreby powiększyły koszt, jak również nie mogły się

zmniejszyć wpływy z tytułu opłat emerytalnych.

Przyjmując przeciętną 150 zł. miesięcznie, jako zaopatrzenie jednego emeryta, wypadłoby z informacji prasowej, że w maju r. b. z emerytowano 4.600 osób, w czerwcu — 6.000, w lipcu — 2.000 i w sierpniu 4.000, ogółem 16.000 osób w ciągu tych czterech miesięcy. Gdyby przyjąć w obliczeniach liczbę wszystkich pracowników państwowych, a nie tylko, jak podają informacje — funkcjonariuszów administracji — to należałoby wyprowadzić wniosek, że 10 proc. pracowników emerytuje się w ciągu roku t. j. emerytując w tym samym tempie urzędników w ciągu 10 lat odmiennieby się skład personalny urzędów o 100 proc. Dla orientacji należy podać, że normalne przeniesienie w stan spoczynku nie powinno obejmować więcej, niż 2 proc. pracowników.

Dane te, mówią same za siebie.

### M CHAŁ WSZERAD

## PANI PREZES i S-KA

### Powieść obyczajowa

W bramie stał jakiś mężczyzna, z uwagą oglądający spis lokatorów. Gdy ujrzał majora, odwrócił się momentalnie, podał mu rękę, mówiąc:

— Chodźmy w tej chwili na górę.

Major, mimo późnej pory, nie oponował. Po sposobie, w jakim nieznajomy wypowiedział te słowa, dostrzegł coś niezwykłego. To też odwrócił się szybko i obaj milcząc wchodzili schodami na górę.

Gdy weszli do mieszkania i zasiedli w głębokich fotelach, w gabinecie Turawskiego nieznajomy z początku nie mówił, tylko sapał głośno. Astma...

Major był do tego widać przyzwyczajony gdyż czekał niecierpliwie. W końcu nieznajomy odezwał się:

— Papierosa... Tak nie mogę mówić.

Turawski zerwał się z miejsca podał mu papierosnicę. Zapalił papierosa, poczem znów zapadł w głębokim fotelu.

— No mów wreszcie. Nie trzymaj mnie tak długo.

— Otóż — zaczął nieznajomy — plany B. G. zginęły.

Widać oficer wiedział dobrze, co to są plany B. G. Wiadomość musiała wyrwać na nim piorunujące wrażenie. Wsparł głowę na ramieniu i westchnął:

— Znowu. Znowu to samo. I co? Żadnych śladów? Nic niewiadomo. Jak to być możliwe? Przecież były zamknięte, tam, gdzie nikt się nie spodziewał ich znaleźć. Co ty wreszcie, u licha, o tym wszystkim sądzisz?

Nieznajomy już odpoczął. Denerwujące sapanie ustało. Odparł spokojnie ironicznym tonem:

— Gdybym mógł odpowiedzieć na jedno z twych inteligentnych pytań, to bym do ciebie nie przyszedł. Ale, niestety, nie mogę. Przecież od tego wy jesteście.

— Opowiedz mi szczegółowo, jakeście na to wpadli.

— Wczoraj inżynier Gronowski przyszedł do mnie i oświadczył, że jego zdaniem w planach B. G. można coś poprawić. Roboty nad B. G. wykonywane są, jak wiesz w nocy z zachowaniem najściślejszej tajemnicy. To też nie doszły jeszcze do stadium, w którymby się już nie dało poprawić. Ponieważ Gronowski miał wcale ciekawe plany co do ulepszeń postanowiliśmy mu udostępnić plan ogólny B. G. Jak wiesz prócz dwóch osób nikt tego planu nie ma, a poszczególne inżynierowie otrzymują tylko fragmenty, przy czym każdy z nich jest...

— Pilnowany. O tym nie potrzebujesz mi mówić.

— Właśnie. Okazuje się jednak, że główny plan B. G. nie był pilnowany należycie. Cóż nam z tego, że oni nie znają planów szczegółowych, co ostatecznie nie ma takiego znaczenia, jeśli mają w ręku plan ogólny, wraz z dokładnym określeniem na mapie robót B. G.

— Kiedy się to mogło stać?

— Bardzo niedawno. Udał się na Marszałkowską dziś o dwunastę w południe. Otwierałem osobiście razem z inż. Gronowskim. Przy mnie był ten, co pilnuje, wiesz.

— Tak.

Z właściwą ludzimu swego zawodu niechęcią do wymieniania nazwisk, major Turawski skinął głową.

— Tymczasem okazało się, że planów nie ma. Są dwie możliwości, jak wiesz.

— Tak, oczywiście. Albo plany były ściągnięte dziś rano i po sfotografowaniu jeszcze nie zdołano ich odnieść, albo też ściągnięto je dawniej, ale nie było sposobu umieścić je znów na miejscu.

— Czy uprzedzałeś tego, pilnującego, że przyjedziesz z Gronowskim?

— Tak. Dawnoilem dwadzieścia minut przed przybyciem.

— Postąpiłeś wbrew wszelkim zasadom. Przyjście bez uprzedzenia jest tu sposobem sprawdzania. Nie ulega jednak kwestii, że gdyby on wiedział, że planów nie ma, to znaczy, gdyby był zdrajcą, zdążyłby je na czas umieścić. Wiemy więc już, że to nie on. I co dalej? Kiedy ostatnim razem oglądaliście plany?

— Trzy dni temu.

— Z tego można wyciągnąć wniosek, że nie mieli ich przed tym, że włamanie. czy też otworzenie schowka nastąpiło w ciągu ostatnich trzech dni, a najprawdopodobniej dziś rano.

— Muszę ci powiedzieć, że z zamkami było wszystko w porządku. Żadnego podejrzanego śladu.

— Zrobiłeś naturalnie wszystko, co potrzeba?

— Oczywiście. Daktyloskopia i t. d. Ale co to wszystko znaczy. To nie jest przeciwnik, z którym można by walczyć takimi naiwnymi kawałami, jak daktyloskopia.

Turawski wstał i przechadzał się po swoim gabinecie.

Gość milczał. Wreszcie męczącą ciszę przerwał znowu głos Turawskiego.

— Ja wiem, że to nie jest zwykła robota. Tu jest coś więcej. Systematycznie, wciąż depeczą nam po piętach. Wyciągają ciągle coś nowego. Wciąż nie ma nawet najcieńszej nitki, którą nam mogła ułatwić pracę. To musi być jakaś potężna organizacja, dysponująca olbrzymimi środkami, albo i czymś więcej, jak potężne środki. Organizacja która ma ludzi. Każdy ich człowiek umie się kryć tak doskonale jak żaden najlepszy szpieg. I, wiesz co? Ja widzę, że naszymi zwykłymi sposobami nie tutaj nie zrobimy. Tu trzeba walki na śmierć i życie.

— Walki mózgow, mój drogi. To jest przede wszystkim wielka organizacja mózgów.

(C. d. n.)